

Przegląd

Z NOTY POKOJOWEJ SOWIETÓW.



„Obywatele republiki sowieków już są zupełnie pogodzeni z dyktaturą proletariatu...”

N A B A C Z N O S Ć !

Jest w Polsce bractwo dzielne, silnie zwarte,
— Boże błogosław Mu i w pracy szczęście! —
Bractwo, co dziejów zapisuje kartę
Mieczem ujętym w swą mocarną pięść.
Bractwo, któremu niczem pot i blizny,
Co z nieprzyjaciół naszej ziemi drwi,
I dla potęgi kochanej Ojczyzny
Sunie na wroga przez potoki krwi.

Polsko, oddychać możesz cichym snem,
Gdy armja czuwa nad wezgłowiem Twem!

Ma pomarańcze włoch w jasnej Italji,
Francja ma słodkie i szumiące wina,
Anglja się szczyli blaskiem giętkiej stali,
Grecja marmury różami opina.
Polska udziału w bogactwach nie bierze,
I słodyczami wszechludów nie karmi,
Bo tylko z męstwa słyną Jej żołnierze,
A gdy się szczyli — tylko ze swej armji!

Polsko, oddychać możesz cichym snem,
Gdy armja czuwa nad wezgłowiem Twem!

Znał tę moc naszą moskal i germanin,
Strachu go zdjęła z mora drżąca, błąda,
I by w przyszłości nie płacić mu danin,
Cisnął swą przemoc na piersi sąsiada.
Szarpał i więził w niewoli kajdany...
Dziś leży w gruzach, padły moce wraże...
Znów żołnierz polski, dla Polski kochanej
Zbrojne i wierne swe rozciągnął strażę.

Polsko, oddychać możesz cichym snem
Gdy armia czuwa nad wezgłowiem Twem!

Myśmy dzisiejszych swobód nie dostali
Z łaski tam czyjejs, lecz z wyroków Boga,
Bośmy wraz z światem dobywając stali
Legjonem dzielnie poskramiali wroga.
Dla swej wolności i wolności świata
My jak przed wieki, walcząc niespożycie,
Mściliśmy naszej ciężkiej kaźni lata,
Kładąc w zapłatę bohaterów życie.

Polsko, oddychać możesz cichym snem,
Gdy armja czuwa nad wezgłowiem Twem!

Dziwił się obcy skąd ta moc się bierze
W ludzie, któremu miecz raz wytracono?
Bośmy Jagiełłów grunwaldzcy żołnierze,
Chwała Żółkiewskich nam przepęlnia łono.
Bośmy nie mając prochu, szli z kosami
Krwia carskiej zgrai brocząc Raclawice,
Bośmy zrodzili się już żołnierzami
Jak nasze dziady i nasze rodzice.

Polsko, oddychać możesz cichym snem,
Gdy armja czuwa nad wezgłowiem Twem!

Bolszewik Polsce dziś niesie zagładę
Pragnąc pchnąć naród nasz w grunt bagien grząski;
My i tym bestjom damy także radę
Bo żołnierz polski zna swe obowiązki!
On mężnie stoi na rodzimym kresie
I bacznie czuwa nad zamysły złemi...
Baczność!... Wiatr w stronę wroga ten głos niesie:
— Tak Bóg dopomóż, nie dotkniesz tej ziemi!...

Polsko, oddychać możesz cichym snem,
Gdy armja czuwa nad wezgłowiem Twem!

O D E Z W A K O M . P A R . R O B . P O L .

Otrzymałmy od Komunistycznej Partji
Rob. Pol. odezwę, którą w urywku (z powodu
braku miejsca) zamieszczamy. Nadmieniamy, że
celem postawienia naszego pisma na poziomie
najlepszych pism humorystycznych całej Europy
poczyniliśmy starania, aby uzyskać współpraco-
wnictwo najwybitniejszych komunistów polskich,
których prace wnoszą do „Łazika” trochę szer-
szego, beztroskiego humoru.

Redakcja.

O D E Z W A D O Ż O Ł N I E R Z Y .

Towarzysze!

Od morza bałtyckiego do samego pępka i od
Kamczatki aż do ciężkiej cholery, przez 5 lat zgóra
szalała krwawa zawierucha.

Towarzysze! Komisarz Cziczerin zwrócił się do
Rządu Polskiego z propozycją pokoju, ale mu się nie
udało.

Od was wszystko zależy. Jeśli wy zechcecie,
skończy się krwawa rzeź!

Panowie polscy rozsiewają między wami wieści,
że w Rosji jest piekło nie życie.

Towarzysze! To łgarstwo.

W imieniu Rządu Sowieców ogłaszamy że:

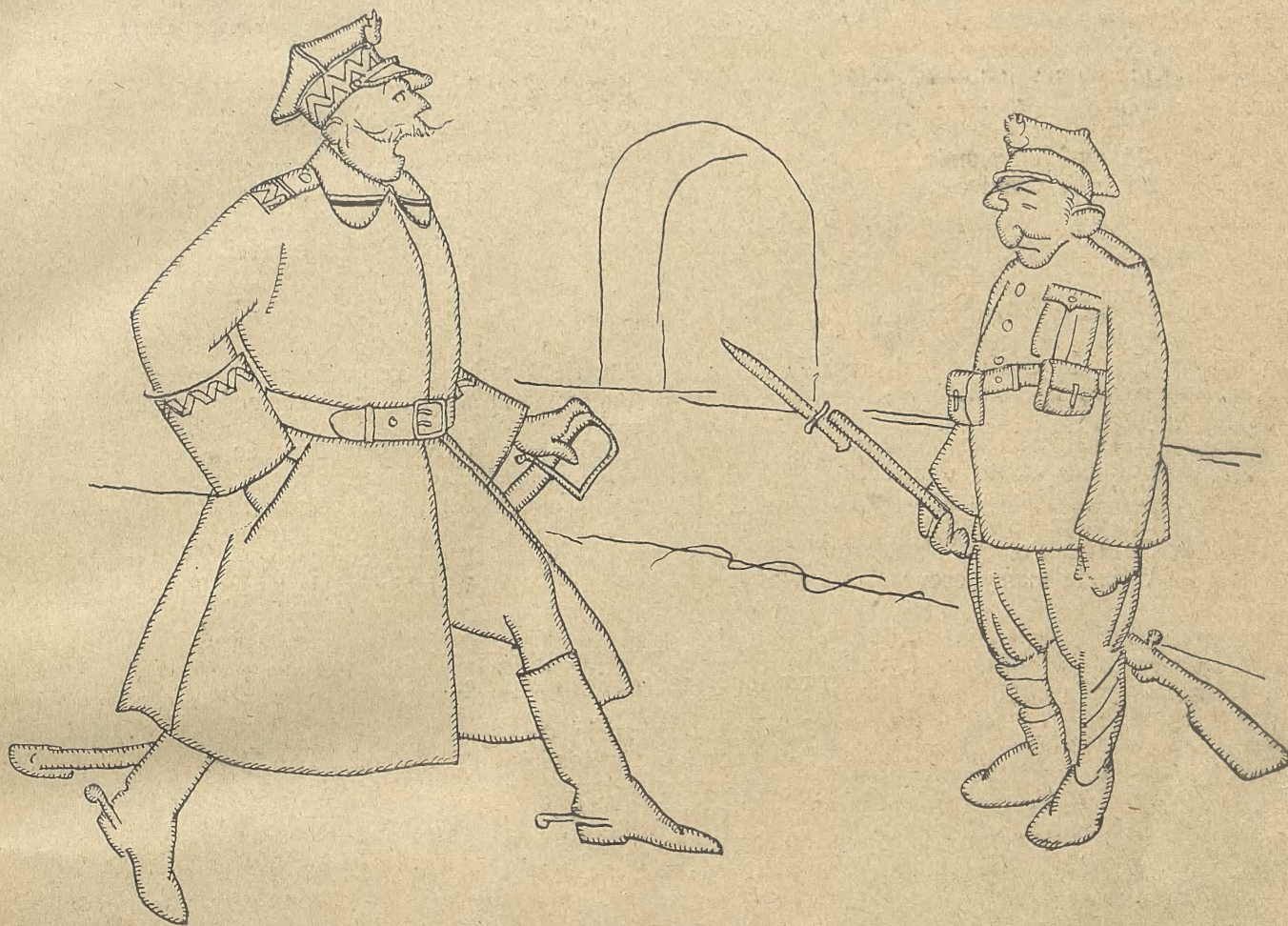
1) Nieprawdą jest, aby pułki czerwonej armji,
atakowały front polski, jak również i to, żeby żoł-

nierze bolszewicy, strzelali do swoich polskich towa-
rzyszy z prawdziwego prochu. Natomiast prawdą
jest, że każdy żołnierz czerwonej armji, zbliżając się
do polskich okopów niesie w prawej ręce różdkę
oliwną w lewej zaś, parę butów, które przynosi
w prezencie obdartym polskim żołnierzom, na znak
przymierza.

2) Nieprawdą jest jakoby w głębi Rosji pano-
wała drożyzna i brak było ubrań. Natomiast prawdą
jest, że tak w Moskwie jak i w Petersburgu, jak
również w każdym innym mieście rosyjskiem—każdy
ktokolwiek chce mieć sak, lub ciepłe palto, może
je zdjąć z pleców pierwszego lepszego przechodnia.

3) Nieprawdą jest, jakoby w Rosji panował głód.
Natomiast prawdą jest, że od czasu wspaniałego zwy-
cięstwa nad Denikinem, aprowizacja miast natyle się
poprawiła, że do samej Moskwy w przeciagu ostat-
nich dwóch miesięcy dowieziono: 2 wagony aparatów
fotograficznych, 3 wagony kaloszy i trąb gramofono-
wych, 3 wagony kloszów do lamp, 10 wagonów har-
monijek i 1 wagon superfosfatu.

4) Nieprawdą jest jakoby w Rosji Sowieckiej
panował terror, posuwający się aż do używania tortur.
Wkręcanie grajczarka w zatwardziały pępek kontre-
wolucjonisty, nie może być uważane za nic innego,
jak tylko za zwykły system badania politycznych
przestępców. Tak samo wydrubanie jednego oka, lub
wyciąganie szczypczykami wnętrzości, nie jest jeszcze
dowodem tortur.



GENERAL: Telefoner do kroćset! Ledwo wczoraj wylazłeś z paki za nieoddanie mi honorów, a dzisiaj kiedy przechodzę znów to samo? Cóż ty sobie myślisz? Co?

TELEFONER: Ja sobie miszle panie generale, że my się od tamtego razu jeszcze gniwamy.

PIOSENKA ŻOŁNIERSKA.

W Y M A R S Z.

Maszeruje wojsko — raz, dwa trzy.
Chłopaki co jeden to gładszy.
Z piosenką, z piosenką:
„Oj wojenko, wojenko”...
Maszeruje wojsko — raz, dwa, trzy.

Przez Krakowskie idą Przedmieście,
W kompanji żołnierza po dwieście.
A za nimi, śpiewnymi,
W takt maszerującymi
Biegną oczy — oczy niewieście.

Matka, siostra, żona, kochanka
Swego Józia, Stasia, czy Janka
Żegnały, ściszały
Bywaj mi zdrów! — Płakały
Matka, siostra, żona, kochanka.

Błyszczą karabinów piszczele.
Kapelmajster z trąbką na czele.
Muzyka, muzyka

Gra polskiego marszyka.
Idą, idą, jak na wesele.

Gra w puzonie, flecie, oboju —
Gra pobudka: marsz, marsz do boju!
Walcz śmiały, zuchwały,
Wytrwały, dla chwały,
Walcz do ostatniego naboju!

Artylerja dudni, turkocze.
Maszerują pułki ochocze.
Warszawo, Warszawo,
Powrócimy ze sławą,
Gdy się wroga złamie i zdruzgocze.

A choć i nie każdy powróci.
Choć nie każdy z boju powróci.
Na szyję pobijem,
Choć któremu „requiem”
Na obczyźnie wichier zanuci.

C A C Y !

Żołnierz polski jest jak dobra gospodyni,
W swojej chacie czystość i porządek czyni:

Różny brud i smiecie
Drapaką wymiecie,
Jadowite szuje
Wykadzi, wytruje,
Garnie się do pracy
I ma w domu cacy!

Szwab się wkwaterował do lechickiej chaty,
Zarł nam bestja mięso, pozostawiał gnaty.

W ruchu już drapaka,
Hajże w łeb prusaka,
Zwrócić ród wilusi
Polskie ziemie musi...
Czmychnęli prusacy,
W izbie jest już cacy!

Lat sto i dwadzieścia ciał nas gad moskiewski,
Dziś zesła gadzina na ostatnie pieski.

Iż kaśliwa jucha
Żołnierz na nią dmucha,
Kadzi jej z armaty...
Spuszcza tęgie baty
Górami Polacy,
W izbie mamy cacy!

Austrja z polskiej krzywdy nabierała sadła,
Padła ryjem w ziemię: dawaj coś ukradła!

I Lwów, taki syniec
Chciał wziąć ukrainiec,
Jeno polski żołnierz
Wywiał go za kołnierz,
Wsparli cywilacy,
W izbie już jest cacy!

Parł bolszewik izby zawszyć polską chatę,
Dziś skrwawioną łapą oblicza zapłatę...

Czechu, muzykancie
Też weźmiemy w tan cię
Wziąwszy wedle gardła
Narobimy padła.
Zmierzną ci Ślązacy!
Będzie w izbie cacy!

LIST ULANA DO „CHRZESTNEJ MATKI“.

Szanowna Pani Hrabino! Bardzo mi się zrobiło przyjemnie na dołku (jak pragnę jeszcze Warszawę na własne gały zobaczyć), gdy otrzymałem te włóczkowe skarpetki, co je Pani Hrabina własnymi rączkami dla moich kulasów robiła. Bardzośmy się też ucieszyli t. j. ja, Franek i Walek, gdyśmy się dowiedzieli z listu Pani Hrabini, że teraz będziemy mieli każdy po jednej matce. Zawsze to przyjemniej człowiekowi się robi na wątróbce, gdy przyjedzie do Warszawy i będzie mógł do mamusi własne grabie wyciągnąć i pachnącą rączkę ucałować, a może jeszcze i co innego, jak się zdarzy, przy łaskawej pomocy Pani Hrabini otrzymać, bo my chociaż nie dziady, lecz ulany, ale żołnierzom jedno i drugie się przyda, a co już do ciepłych rękawiczek to już i odmówić trudno. Ja, Franek i Waluś bardzo się też cieszymy,

bo tak sobie myślemy, że mamy teraz matki „pirwsza klasa”, i dlatego na urlop (jak gorączka z bolszewikiem padłem się skończy) radzibyśmy przyjechać; aby uszanowanie swoim matkom złożyć, bo wiadoma rzecz, że bez osobistej znajomości matki z synem, żaden syn by tego świata oglądać nie mógł. Oczywiście Pani Hrabina pozwoli mi przyjechać razem z Frankiem i Walkiem, które są chłopcy morowe, tylko nieco w pysku za szerokie, ale jak im Pani Hrabina swoją rączką da kilka razy po gębie — to przycichną, bo mores dla pci niewieściej ogromny mają.

Kreślę się z uszanowaniem
Kochający syn (chrzestny)
Jędrus Nadziewczyński.

O D P O W I E D Z I P I E C H U R A .

Pyszniłi się ulani przed piechurę zgodnie,
Że mają w amaranty ukrazone spodnie
I że aż dwa lampasy naszyli im krawcy;
Przeto więc są Ojczyzny najpewniejsi zbawcy.
A piechur choć bez ostróg i licznych kutasów
Rzekł: Zaliż doprawdy dożyliśmy czasów,

Że lampas, kutas, lub srebrne ostrogi
Bliższe być mają sercu, niż ojczyzny progi?
Furda miły bracie! Nie w tem rzecz się kryje
Czem kto, lecz jak tego dzisiaj bije
Karabin równy lancy, a lanca armacie
Jeżeli wróg w ucieczce — zgubi własne ga...ie.



OFICER: Więc to jest najnowsza suknia wizytowa?

DAMA: Tak. Jeśli komisji ubiorczej M. Spraw Wojsk. chodziło o pokonanie kobiet na polu mody, to się przekona, że z nami nie łatwa sprawa,

C O M Ó W I Ł A Z I K ?

W pierwszych słowach mego artykułu donoszę wam moje czytelniki, że Mackiewicz (cholerne mu dał ojciec nazwisko!) już zrobił moją fotografię, co

to jej w pierwszym numerze nie było.

Nie myślcie, że jestem na gębie podobny, ale niby jak gość całe życie kobice z adki piórkiem maluje, to mu potem trudno robić twarz przyzwoitego łazika.

Dalej donoszę wam, że od zeszłego tygodnia już mam przydział do redakcji.

W etacie jeźdem i wyższą gażę biorę, jako że „referent do spraw zdrowego, żołnierskiego humoru dla cywilnych”.

Ogromnie mi trudno z tym „zdrowym humorem”, bo niby, że to i panienki „Łazika” czytają — trza na każde słowo baczenie dawać.

Dobry kawał i miłość — te dwie rzeczy wcale som nie dla panienków — ile, że zaczynam się nieraz rozmaicie, ale kończą zawsze na nieprzyzwoitym miejscu.

RÓŻNOKOLOROWA ARMJA. X

— Powiadam ci że armja bolszewicka — to armja różnokolorowa.

— Jakim sposobem?

— Nazywa się czerwoną, przy zbliżaniu się nieprzyjaciela jest zieloną ze strachu, a po bitwie gonący przeciwnik widzi ją pomalowaną — na żółto!

Za przykład mogę dać bolszewicką ofenzywę.

Kawał niby pirsza klasa, że karawaniarski koń zdechł by ze śmichu, ale dlaczego?

Bo się skończył nieprzyzwoicie. Otóż, jak powiadam, z tym „zdrowym humorem”, co to się drukuje, że każdy może czytać — trudna będzie sprawa.

Musi sobie człowiek parę razy wodę w gębie spuścić, bo strasznie ma w niej plugawo, a nie szorowane jeszcze z pierwszej brygady.

Sierota jeźdem, nawet chrzestnej matki nie mający, (chyba że teraz jaka się nadarzy, Mackiewicza malowanie ujrawszy) to i edukacji żadnej mieć nie mogą. Jak taki umrze, to już na trzeci dzień podobno śmierdzi.

Oj doloż, moja dolo!

Jeszcze mi piętnaście wierszy do gadania zostaje, więc wam powiem że nie bardzo mam co pisać.

Redaktor i oba kierownicy bardzo prosili, żeby jaki fajny kawał wymyślić o bolszewickim pokoju, po 2 marki od wiersza.

Niech słońowi trąbę albo co innego pobujają! 2 marki od wiersza. Także relutum! Niech sobie zatracony literat głowę łamie.

Z tym pokojem to wogóle dobry kawał.

Nie chcieli bolszewiki mieć pokoju w Borysowie, to im zrobię w Moskwie tylko na front pójde, bo się już ciepło robi.

„Dziadek” to jest tyż rzeczywiście! Niby mu to co szkodzi jeszcze ten kawałek do Moskwy front posunąć, kiedy się sami proszą.

Do Londynu nie mówie, bo podobno przez morze trza iść, a Dziadek nie jezd żaden Czarniecki, ale do Moskwy!?

Bracie kochany, wiosna się robi, ciepćunio aż miło — człek by sobie spacerkiem poszedł.

Do Moskwy to jakim łazik sam bym się wybrał, bom wszystko widział nawet Radę Regencyjną, ale człek tego bolszewickiego rajy strasznie ciekawy.

ŹLE ZROZUMIAŁ.

— Spotkałem Józka ułana zatraconego, ale bez Broni.

— A to czemu bez broni?

— Bo mu jego Bronia z Antkiem szwoleżerem uciekła.

M A C I E K D E L E G A T.

Idzie Maciek — idzie
Wywija se batem —
Bo je teraz na wsi
Wielkim delegatem!
Mądry jakby kurczę z jajka
Agituje względem strajka...

Oj dana!

A na polu żytko —
Już się kłania kłosem: —
— Jak mnie zerkniesz chłopie —
— To potrząchniesz trzosem!
Nie wytrzymał ten i owy
I do żniwa już gotowy!

Oj dana!

Ujrzał ci to Maciek —
Syknął jak gadzina —
I wymyślać żeńcom
Okrutnie zaczyna:
— Dalej z pola! Precz! Bo bije!
— Niechaj wszystko na pniu zgnije!

Oj dana!

Powiadają ludzie:
— Widzita — mojeści?
— A to ci delegat —
— Od siedmiu boleści!
— Idźże sobie — kaj ci trzeba —
— Bo nam żać — to rozkaz z nieba!

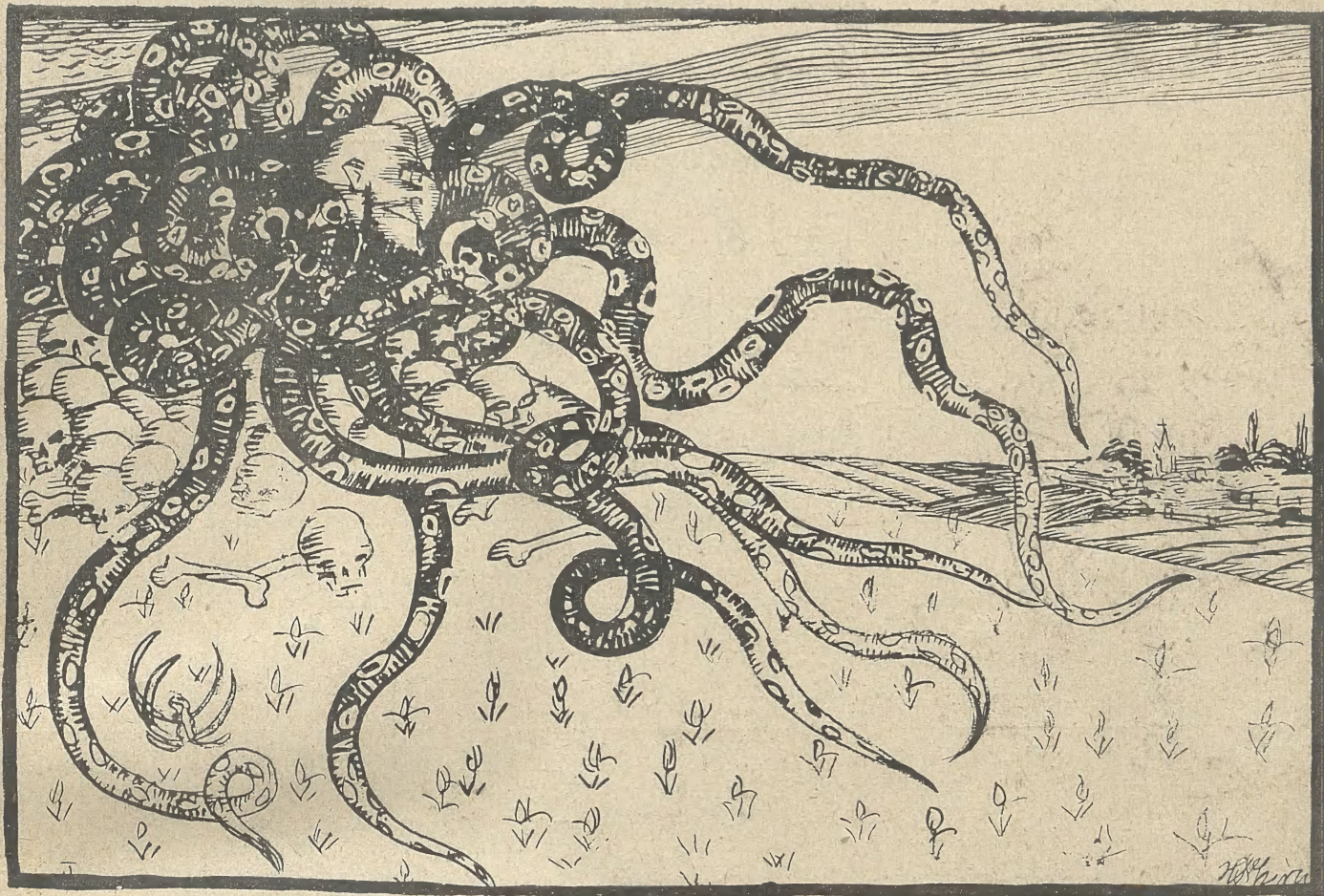
Oj dana!

A że w polskim chłopie —
Jest charakter dobry —
Wzięli delegata —
Leciśko pod ziobry...
Obili go mało — wiele
Leżał se bez trzy niedziele!

Oj dana!

Leży Maciek — leży
Na dębowej desce...
Pytają go ludzie:
— Chcesz? dołożym jeszczel!
Ale go bolały gnaty —
Więc już nie był tak pyskaty...

Oj dana!



Plugawe cielsko po piszczelach toczy
I pełza polip wytrwale a skrycie.
W obraz wsi polskiej wpił jaszczurcze oczy
I swym jęzorem mlaska smakowicie
Kłapie zębami i macki rozwija
I pełza naprzód... bolszewicka zmija.

Bacność kto żyje! Cywile, żołnierze
Starzy i młodzi, walczcie bez wytchnienia,
Bądźcie jak dawni Czarnieckich rycerze
Nie szcędźcie krwi swej i swego ramienia
Precz z polipami! Polska w was już wita
Wybawców swoich! Vivat — Rzeczpospolita!

K O R E S P O N D E N C J A P O L I T Y C Z N A .

A G O R O D W A R S Z A U .

MNOGOUWAŻAJEMAJA SURA KIRYŁOWNA BOLSZEWICZER—W MOSKWU.

Ja wasze piśmo dostał i ja sam już wiedział co bolszewickie interes w matuszkie Rosije jest ogromnie popsute. Więc ja sze całkiem nie dźywuje, że wasz mąż chce szę wynosić z tego zbankrutowane wspólnie Trockij. Lenin et Comp. i on ma życzenie założyć w carstwo Polskie firmę na własne rękie.

Tylko ja nie wiem jak to będzie z przeprowadzkie, bo te polskie chamy z flintem na obojczyk i orzełkiem na maczejówkie, co stoją na froncze, to uni z częszkościami rewidują za udo, za kołnierz i wszędzie w nieprzyzwoitego miejsca. Uni mają węchu jak u psa wyżła i uni zara wywają jak kto bolszewickiem towarem handluje i uni zara w te dyrdy mrugają na przykrych polskich pograniczników i na nieprzyjemnych żandarmów, akuratnie fak samo i z tego aresztowanie może być niedobry kwiat.

Jakby Trockij koniecznie kaputnął, że niema żadnego ratunku, to po zlikwidowaniu kompletny interes, niech państwo jadzie do Prywiśliński Kraj z dziec-

kami ale bez zabrania odezwy agitacyjnej. Tylko niech szeń państwo ostro rucha i powie na rewizji że państwo jest kinematograf to może szeń uda. A jak przyjedziecie do Warszawy to szeń obmyśli jaki procentujący interes. Jak nie będzie można założyć filji z bolszewizmem, to może jaki paskarski interes ze szwicom, z tajnym gorzelniem, z fałszunkiem pieniędzy, z midło lub cosz podobne. Teraz w tuteszne miasto jest wielgie mase spicle policyjne, co oni bolszewika ułapią i ucapią, a paskarstwo jest zawdy bezpieczniejsze.

Kłaniam szeń pani do same guziki od buciki i proszę poproszycz Nachamkesa niech un odpowiesz wsadży w swój karabin i przestrzeli na tutesze granice, to ja podniosę i będę wiedzał.

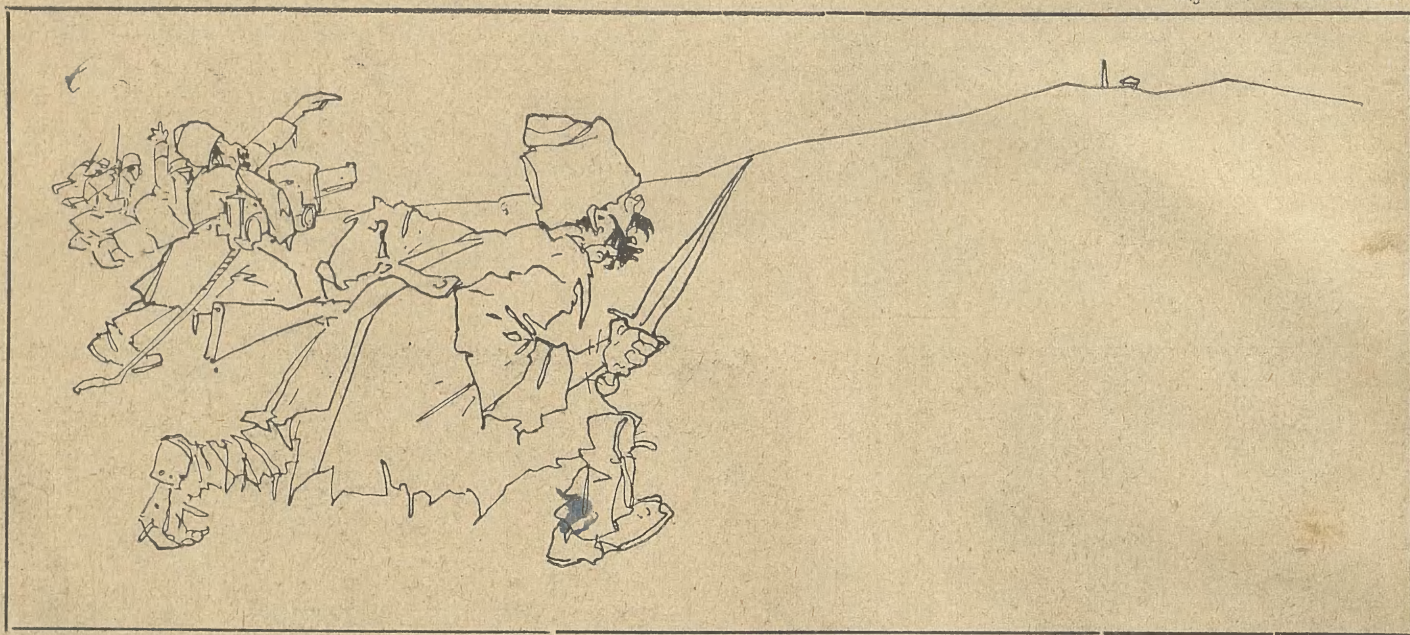
Zusianowanie

Jankiel

gorący agent od bolszewizmu i innych artykułów tyż.

O F E N Z Y W A B O L S Z E W I C K A .

Rys. K. Mackiewicza.



„Polskij legjoner, za górę się schował
Towarzyszy skoreje — żeby nie zdratował!“



„Spasajcieś radi Boga—w cztery strony świata Z polakiem niema żartów, jak się zirytuje,
Niech każdy, jak potrafi i gdzie może zmiata. Każdemu dokumentnie, — skórę wygarbuje.

W A R S Z A W A

20-G O K W I E T N I A .

Redaktor: S. Paciorkowski (przyjmuje Poniedziałki i Czwartki od 5—6 pp. tymczasem pod adresem Hortensja 1 m. 2).

Kierownik literacki: S. Kiedrzyński — adres: Nowowiejska 8 m. 13.

Kierownik artystyczny: M. Zadora-Skabowski — adres: Polna 66 m. 43.